



Pomnik Wodza

Wałęsa ostatecznie zrujnował własny pomnik wznoszony mozolnie przez aparatchyków PRL a potem (często tych samych) aparatchyków III RP. Wikłając się w przynoszącą pieniądze i poczucie władzy (niezakończoną de facto nigdy jak twierdzi Cenckiewicz) współpracę z komunistycznym aparatem terroru i kłamstwa uznał, że jego rozwijająca się kariera najpierw zwykłego kapusia, potem sprzedajnego przewodniczącego Solidarności i wreszcie antyniepodległościowego Prezydenta III RP, sama w sobie jest dowodem wielkości kwalifikującym go do specjalnego traktowania. Latami żyjąc ponad prawem i moralnością doszedł do szczerzego przekonania o własnej wyższości nad większością ludzi na tej planecie. Między innymi dzięki temu był w stanie żywić naiwne przekonanie, że wspomniany pomnik należy mu się jak psu kielbasa nawet jeśli nie za zasługi dla Polaków to chociażby za zrobienie zawrotnej kariery. Faktycznie zawrotnej. Zaczynał od ledwo piśmiennego tłumoka z marginesu społecznego zapomnianej wsi. Prawdopodobnie w wojsku odkrył, że inni ludzie są raczej szczelbami drabiny niż bliźni. Odkrycie to zaowocowało najpierw wysługiwaniem się przełożonym w ludowym wojsku, potem słynnym podpisem pod zobowiązaniem do kapowania na przyjaciół z zakładu pracy. Dzięki niezawodnej wewnętrznej busoli nakierowującej go na coraz większą kasę udało mu się wyjść poza drobne kapownictwo rozwijając je do całkiem dochodowego zajęcia. To wtedy zaczął "wygrywać w totolotka". Jak twierdzi wygrał ponad 30 razy. Czasy solidarnościowego buntu okazały się wymarzoną okazją do upragnionego wybicia się. Próbuąc podbić własną cenę jako źródła informacji wśliznął się do władz komitetu strajkowego a potem przy pomocy agentów Kiszczaka do władz tworzącej się Solidarności. Tu po krótkiej acz bezwzględnej rozprawie z Gwiazdami, Krzysztofem Wyszowskim i Anną Walentynowicz (także przy pomocy funkcjonariuszy) stał się Wodzem. Fałszywą ikoną zrywu 11 milionów Polaków przeciw komunie. Ikoną nakreśloną ręką Kiszczaka, podkolorowaną potem przez pomagdałenkowych zwycięzców i do dziś hołubioną przez środowisko postkomunistów.

On sam nadal oślepiiony jest blaskiem osobistej kariery. W świetle własnej drogi na szczyt każdy przeszedł krok jawi mu się jako

mądre posunięcie, genialny polityczny kompromis czy cwane ogrywanie przeciwnika. Nigdy nie dostrzegł, jak bardzo własna chciwość i chęć wybicia się uczyniły go kukielką inżynierów PRL-u. Chyba nigdy nie zrozumiał jak bardzo kupując sobie pozycję i dobrobyt płacił nie swoją walutą. Zapłacił bowiem wolnością i normalnym życiem całego pokolenia Polaków. Roztrwonil dla własnej korzyści bogactwo wiary, nadziei i solidarności które Polacy włożyli mu w ręce oczekując prawdziwego przywództwa.

Na szczęście pomnik pychy, głupoty i zaślepienia Wałęsy nie postoji już długo. Chwilę potrwa też wymiatanie gruzu. Później pojawi się przestrzeń na dostrzeżenie tych, którzy jak Anna Walentynowicz oddali wszystko dla Prawdy nie szukając niczego dla siebie.

Sprawa TW Bolka

Jestem zaskoczony tym, jak wielkie emocje wywołała sprawa dokumentów TW Bolka, które znalazły się w prywatnym archiwum Czesława Kiszczaka. Przecież nie wynika z nich nic odkrywczego (gdzie są teraz ci, którzy mówili, że przypisujący Wałęsie współpracę to oszołomy?).

Sprawa me jeszcze jednak inne wątki warte odnotowania. Rozumiem, że architekci III RP celowo kierują teraz dyskusję na tory przeszłości Lecha Wałęsy – wszak w ich interesie jest to, żeby ludzie emocjonowali się przeszłością byłego prezydenta, a nie zaczęli się przypadkiem zastanawiać nad tym, skąd wzięły się teczki w domu Kiszczaka i ile jest jeszcze osób, które mogą grać teczki i wymuszać pewne zachowania na szantażowanych ludziach. Bezoieczniej jest dla nich samemu sprowadzić dyskusję dotyczącą odnalezienia teczek na taką właśnie płaszczyznę.

Z dokumentów wynika, że Wałęsa zakończył współpracę w 1976 roku. Paradoksalnie większym problemem niż to, że współpracował jest to, że się do tego nie przyznał. W ten sposób stał się osobą sterowalną, aż do teraz...

Jan Kazimierz Adamczyk

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za prywatne opinie respondentów nadesłane do działu

PRZECZYTAJ I PRZEKAŻ INNYM DO PRZECZYTANIA



*Zmieniamy Koszalin
Zmieniamy Polskę*

www.stowarzyszenierkw.org

Numer III – Biuletyn Społeczno-Polityczny Regionu Koszalińskiego
Marzec 2016 – Pod auspicjami Stowarzyszenia RKW



Miasto Duchów

DOKĄD ZMIERZA KOSZALIN

Według oficjalnych statystyk Koszalin liczy obecnie 108 605 mieszkańców. O 700 osób mniej niż w roku 2013 i aż o cztery tysiące osób mniej niż w roku 1999 (112 660 mieszkańców), który pod względem liczby ludności był dla Koszalina najlepszym w wielowiekowej historii. Począwszy od roku 1999 liczba mieszkańców miasta stopniowo maleje. Dzieje się tak nawet pomimo dołączania do Koszalina graniczących z miastem wiosek, jak chociażby Jamna i Łabusza w 2010, co chwilowo zahamowało negatywny trend.

Jeśli ujemny bilans demograficzny utrzyma się, grozi nam ponury scenariusz utraty prawie 20% mieszkańców do roku 2030 (według innych prognoz do 2050); prognozy te przewidują bowiem spadek liczby ludności miasta do ok. 88 tys. osób.

Wspomniany trend nie jest niestety w skali kraju wyjątkiem. Dla przykładu Bielsko-Biała ma stracić w tym czasie około 30 tys. mieszkańców, Szczecin około 70 tys. mieszkańców, a Poznań około 80 tys. mieszkańców. Szacunkowe dane dla kraju na rok 2050 mówią o zmniejszeniu się ilości Polaków nawet do 15 milionów.

Sytuacji nie poprawia nasilone od kilku lat zjawisko emigracji związanej z poszukiwaniem lepszych perspektyw życiowych. W skali kraju mówi się o utracie 2,2 mln, czasem 2,7 mln a nawet 3 milionów obywateli na rzecz państw zachodniej Europy – głównie Wielkiej Brytanii, ale także Niemiec, Irlandii, Holandii, Włoch a nawet Hiszpanii. Wbrew zapowiedziom Donalda Tuska z 2007 roku - ówczesnego lidera rządzącej przez ostatnie 8 lat koalicji reprezentującej

interesy środowisk postkomunistów, powrót tych ludzi nie nastąpił. Z kraju za pracą wyjechał za to sam Tusk wybierając unijne apanaże zamiast trudnego premierowania na czele tonącego rządu.

W Koszalinie nikt nie wie jaka jest liczba osób, które faktycznie wyjechały z miasta za chlebem. Niewiele światła rzuca na sprawę analiza wymeldowań, gdyż wyjeżdżający rzadko przykładają wagę do formalnego potwierdzenia zmiany centrum życiowych interesów (tym ostatnim raczej zainteresowane są osoby prowadzące działalność gospodarczą w Polsce, które pragną skorzystać z możliwości opodatkowania czy objęcia składkami ubezpieczeniowymi poza Polską).

Zastanawiająca jest jednak powszechność doświadczenia posiadania za granicą przynajmniej jednego członka rodziny. Gdyby przyjąć proste przełożenie na Koszalin danych statystycznych dotyczących skali kraju wychodziłoby, że na emigracji przebywa 8 - 9 tysięcy mieszkańców Koszalina. Oczywiście proponowana operacja

jest z racji braku dowodów bardziej zabawą umysłową niż solidną statystyką, jednak z drugiej strony naiwnością jest chyba również zakładanie, że nasze miasto w obliczu tego potężnego zjawiska, jako jedyne w kraju, szczęśliwie uchowało się przed utratą ludzi.

Czy jednak powinniśmy się tym wszystkim zaniepokoić? Miasto zostało przecież w centrum pięknie zrewitalizowane, mamy nowy aqua-park, nowy asfalt na wielu ulicach, a rezydenci Ratusza chyba nie przewidują poważnego kryzysu, przywołując fakt wzrostu



ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY

dochodu z PIT. Faktycznie trend wzrostowy przychodu kasy miejskiej z tytułu udziału w podatku dochodowym od osób fizycznych (PIT) jest bezsprzeczny. W 2012 PIT przyniósł 101,6 miliona zł, w 2013 o półtora miliona więcej, a w 2014 grubo ponad 111 milionów. Dochód z PIT wzrósł więc o około 10 mln w stosunku do roku 2009.

Mogłoby to np. według Prezydenta Jedlińskiego, oznaczać, że obywatele się bogacą, a co za tym idzie bogaci się kasa miejska. W takim przypadku uzasadniony byłby umiarkowany optymizm w kwestii najbliższej przyszłości Koszalina. Na wspomniany optymizm cieniem kładą się jednak inne trendy.

Po pierwsze spadek ilości małych firm, które w normalnej gospodarce stanowią stabilne i najbardziej wydajne zaplecze finansowania państwa i przejawów jego działalności. W skali kraju środki wnoszone przez mikro i małe przedsiębiorstwa stanowią znaczący składnik budżetu państwa. Nie wiemy, czy wspomniane wyżej trendy demograficzne są przyczyną czy skutkiem wspomnianego zjawiska, faktem jednak jest postępujący od lat spadek liczby koszalińskich mikro i małych przedsiębiorstw. Od roku 2010 ubyło kilkaset tego typu podmiotów gospodarczych.

Drugim zastanawiającym trendem jest stały i znaczny wzrost wydatków, w tym szczególnie bieżących. Wydatki inwestycyjne od lat oscylują między kwotą 81 mln a 118 mln. Ów wzrost wydatków w sobie może nie być niczym niewłaściwym, szczególnie biorąc pod uwagę stopniowy wzrost powierzchni jak i rozwój zabudowy miasta. W stosunku do roku 2009 wydatki bieżące wzrosły o 95 milionów złotych i w 2014 roku wyniosły 398 milionów.

Niepokój może wzbudzać za to fakt, że 47 milionów spośród tych 95 to kwota o jaką wzrosły w Koszalinie od 2009 roku wynagrodzenia w sektorze publicznym. W 2009 roku wypłaciliśmy jako podatnicy za pośrednictwem budżetu miasta prawie 112 milionów złotych na wynagrodzenia, w 2010 było to już 119 milionów, w 2011 - 144 miliony, w 2012 niewiele poniżej 151 milionów, w 2013 - 155 milionów, w 2014 – ponad 159 milionów.

Przy stałej mniej więcej od 2009 roku ilości pracujących w mieście (około 32 tys.) oznaczać to może albo wzrost liczby pracowników budżetówki w stosunku do sektora prywatnego, albo wzrost pensji w budżetówce. Prawdopodobnie zaś oznacza jedno i drugie. To z kolei oznacza, że wspomniany wzrost dochodu z PIT nie przekłada się w całości na poprawę kondycji przedsiębiorców, ale jest przynajmniej częściowo wynikiem relokacji pieniędzy w sektorze publicznym w ramach opłacania przez miasto podatku dochodowego od wynagrodzeń pracowników budżetówki.

Warto zauważyć, że od wielu lat całość wydatków nie bilansuje się z dochodami. Co roku budżet zamyka się deficytem. W latach 2009-2010 było to -47 milionów rocznie. W 2011 rekordowe -67 milionów, -34 mln w 2012, -15 mln w 2013 i -34 w 2014. Obecnie zadłużenie miasta przekroczyło połowę kwoty rocznego budżetu,

który w 2014 wynosił 516 milionów.

Nie budzą optymizmu zmiany struktury dochodów. Pomimo wzrostu bezwzględnej kwoty dochodu z PIT, udział PIT w dochodach własnych miasta zmalał od 2012 o 3,5 % i w 2014 roku stanowił mniej niż 43% dochodów własnych.

Przy stałym wzroście kwoty dochodów własnych oznacza to, że miasto zdobywa coraz więcej środków nie w wyniku rozwoju gospodarki, ale dzięki podatkom i opłatom lokalnym oraz różnego rodzaju kwotom generowanym administracyjnie.

Reasumując: wydaje się, że obraz Koszalina widziany z perspektywy przeciętnego mieszkańca jako miasta rozwijającego się i przyjaznego obywatelom jest w dużej mierze nieprawdziwy. Utrata liczby mieszkańców, w tym utrata liczby małych, lokalnych prywatnych przedsiębiorstw przy jednoczesnym stałym zwiększaniu obciążeń fiskalnych i administracyjnych dla reszty z nich musi zaowocować na dłuższą metę destabilizacją małej przedsiębiorczości i w konsekwencji jeszcze większym uzależnieniem miasta od wielkiego (zagranicznego?) biznesu i finansowania z budżetu centralnego.

Ta pierwsza sytuacja jak widać chociażby na przykładzie wielkich sieci handlowych nie przekłada się na pieniądze dla mieszkańców. Wszystkie wielkie sieci handlowe razem wzięte wnoszą do budżetu Polski drobny procent całości środków! Ta druga nie wiąże się z bezpieczeństwem finansowym, gdyż subwencje i dotacje zabezpieczają jedynie około połowy budżetu Koszalina.

Zwiększanie udziału obciążeń fiskalnych i administracyjnych w puli dochodów własnych przy zwiększaniu puli wynagrodzeń budżetówki dodatkowo wzmocni trend poszukiwania przez mieszkańców pracy w sektorze publicznym. To z kolei jeszcze bardziej uczyni Koszalin miastem zależnym od administracji i jej lokalnych hierarchów. Tylko pozorną korzyścią jest wzrost siły nabywczej pensji pracowników sektora publicznego. Nie jest to trend zdolny doprowadzić do znaczącego w skali miasta wzrostu konsumpcji przekładającego się na znaczący wzrost dochodów lokalnych przedsiębiorców. Raczej będziemy widzieć dalsze przekierowywanie się lokalnego biznesu na klientelizację wobec administracji. W rezultacie grozi nam utrwalenie się średniowiecznego modelu podgrodzia, gdzie mieszkańcy będąc na utrzymaniu administracji byli od niej całkowicie zależni, a jedynym sposobem społecznej nobilitacji było dołączenie do istniejącej elity (najczęściej jako służący) lub wyruszenie z węzłkiem w świat w poszukiwaniu lepszego miejsca.

W dalszej perspektywie dla miasta oznaczać to może odpływ młodzieży do miejsc dających lepsze perspektywy życia i w rezultacie stopniowe zwiększanie się współczynnika obciążenia demograficznego. W połączeniu ze wzrastającym długiem jest to trend prowadzący do bankructwa.

Ten czarny scenariusz jest oczywiście na razie konstrukcją teroretyczną. Czy jednak tylko teoretyczną?

Być może jednak warto zwrócić uwagę, że np. centrum

Koszalina stało się dzielnicą w dużej mierze opustoszałą. Kilkuśmetrowy spacer wzdłuż ulicy Zwycięstwa np. od skrzyżowania z ul. Piłsudskiego do dworca autobusowego jest dosłownie zwiedzaniem galerii pustych lokali usługowo-handlowych przeznaczonych na sprzedaż lub wynajem. Lokale zagospodarowane zaś zajmują przede wszystkim apteki, banki i lombardy, czyli instytucje mało zależne od lokalnej koniunktury, bądź (w przypadku lombardów i chwilówek) wręcz zależne od jej braku. Podobnie sprawa przedstawia się z dwoma ogromnymi pasażami handlowymi: Millenium i Merkury. Szczególnie ten drugi robi przygnębiające wrażenie. Poza parterem wiele boksów jest pustych. Kawalek dalej – przy ul. Bohaterów Warszawy sytuacja jest podobna. Otwarta w listopadzie 2014 roku Hala Kupiecka mająca w zamierzeniu być galerią niedużych lokali handlowo-usługowych przypomina wymarłe miasto. Jeśli dodamy do tego malejącą z roku na rok liczbę rodzinnych sklepów osiedlowych, upadłe w 2012 kioski m.in. z powodu nieracjonalnie wysokich stawek za dzierżawę gruntów w pasie drogowym – roczna kwota opłaty za dzierżawę gruntu pod kioskiem była wówczas porównywalna z ceną zakupu używanego kiosku, a także zlikwidowane lub sprowadzone do minimum w 2015 sklepiki szkolne otrzymamy zastanawiający obraz mało pasujący do miasta pełni życia.

Faktem są rosnące nieprzerwanie od lat koszty życia: obciążenia administracyjne (czyli uprawnienia kontrolno – sprawozdawcze organów administracji wobec mieszkańców), stawki

Bez pracy nie ma kołaczy.

Nasz El Presidente ponownie przyznał (a ściślej pozytywnie zaopiniował) pracownikom Ratusza nagrody finansowe z okazji końca roku kalendarzowego. Łączna kwota "dodatku" za 2015 rok wyniosła 511 tysięcy zł. Jak uprzejmie donosi nam lokalna gazeta polskojęzyczna jest to jednak "kwota znacznie niższa niż w roku poprzednim", kiedy to rozdysponowano łącznie ponad 742 tysiące złotych. Całe szczęście, bo przeciętni idioci za jakich muszą mieć mieszkańców lokalne władze mogłyby się wkurzyć, że oto podniesiono im opłaty za wodę, śmieci, i czynsze a władzuchna ma tak samo dobrze jak miała. Ale oto widzimy jak na dłoni, że i władza zacisnęła trochę pasa, dołączyła do szaraków i nagrodziła się skromniej niż mogłaby.

Wspomniana kasa to przecież nie tak wiele zważywszy na konieczność podziału między 427 osób (tyle pracuje w Ratuszu). Niecałe 1200 zł na głowę. Na szczęście 36 pracowników nie zasłużyło, więc na łebka wyszło ciut przyzwoiciej.

No dobra, tak naprawdę wcale nie podzielono jej równo. Każdy mieszkaniec (czyli każdy głupi) wie, że w takim weźmy na to Ratuszu kierownicy, dyrektorzy, wiceprezydenci i sam El Presidente zapracowali bardziej (chciałoby się zacytować klasyka i powiedzieć: sami w pojedynkę obalali) na wspólny sukces. Nie tylko zapracowali sami, ale jeszcze podzielili się zasłużoną nagrodą z tymi, co to nie zapracowali sami. Czyli z szeregowymi urzędnikami. Szeregowi urzędnicy dostali więc po parę stówek do swoich najniższych krajowych, a załoga El Presidente po parę tysięcy. Wiceprezydenci po 6 tysięcy mówiąc ściślej, a pani skarbnik aż 11 tysięcy. "Bo rok był trudny, było dużo kontroli" – podsumował El Presidente tą ostatnią nagrodę.

opłat za dzierżawę miejskich gruntów i lokali, rosnące ceny wody, biletów autobusowych (pomijam przedwyborcze obniżki sezonowe) i wywozu śmieci, rosnąca ilość nakładanych mandatów, wprowadzenie opłat parkingowych i urągających przyzwoitości opłat cementarnych.

Faktem jest stale potęgująca się presja konkurencji wielkich zagranicznych sieci sprzedaży detalicznej wobec lokalnych firm handlowych ale też niektórych produkcyjno-handlowych, czy nawet usługowych: przybyło znów kilka Biedronek, otwarto nowy Kaufland. Dobrze mają się niemiecki Lidl czy Castorama...

Od lat widzimy jak niewielkie firmy wolą uciekać w szarą strefę lub zamykać działalność przechodząc "do podziemia"? Kto nie zna fachowców od prądu, gazu czy budowlanki notorycznie pracujących "bez faktury"?

Ciągłe brakuje w naszym mieście atrakcyjniejszej pracy poza sektorem publicznym, a przeciętnym ludziom (szczególnie spoza budżetówki) wcale nie żyje się w naszym mieście coraz lżej.

W świetle powyższych faktów i statystyk wydaje się, że od jakiegoś czasu miasto przypomina węża zjadającego własny ogon.

Czy nie jest wobec tego większą mądrością doglądać raczej pół niż zachwycać się pięknem szat i wystawnością uczt?

W przeciwieństwie zaś do uczt i szat w naszym mieście, pola nie wyglądają najlepiej...

Ja jako przedsiębiorca potrafię to zrozumieć. Też miałem trudny rok. Właściwie miałem piętnasty z rzędu trudny rok bo prowadzę firmę od 2000 roku. Wiem też, że taka kontrola to nie żarty. Sam mam ich kilka w ciągu roku. Moje kontrole jednak zwykle kończą się mandatem nie nagrodą. No jakoś muszą się skończyć. Nie żebym miał żal. Cieszę się, że się kończą, bo przecież wcale nie musiałyby, prawda?

Mandat to jednak mały sukces, więc oczywiste jest, że mi żadna nagroda nie przysługuje.

No i ja odpowiadam za swoje błędy tylko całym swoim majątkiem, a taki wiceprezydent aż do wysokości trzech swoich pensji.

Żeby oddać władzy sprawiedliwość, nie można zamilczeć o skromności naszego El Presidente, który w minionym roku nagrody nie wziął. Nie żeby nie zasłużył. Zadłużenie miasta przecież wzrosło mniej niż mogłoby wzrosnąć, aquapark dla miasta wybudował. Co więcej nie tylko wybudował. Aquapark ów działa zgodnie z planem. Jeszcze przed budową wyliczono przecież, że będzie przynosił straty co miesiąc. No i przynosi, dokładnie ćwierć miliona zł miesięcznie. Asfalt wyborczy na ulicach też jeszcze leży jak należy. Czyli osiągnięcia były. A nagrody nie było.

Bo chyba tylko mali ludzie (że znów zacytuję klasyka) śmieliby w kategoriach nagrody mówić o ostatniej podwyżce wynagrodzenia naszego El Presidente. Z około 7 tysięcy na rękę do niecałych 12 tysięcy złotych brutto miesięcznie. Dzięki temu nasz El Presidente nie będzie się wstydził na spotkaniu z jakimś prezydentem Gdyni, który nawet dychy miesięcznie nie wyciąga. Czy nawet ci ze Słupska czy z Kołobrzegu nie będą pluli mu w twarz. Koszalin to w końcu nie jakieś byle co tylko pełnia życia. A my, przeciętni mieszkańcy mamy udział w tej pełni za pośrednictwem portfeli naszych przedstawicieli.